Annales Collegii Nobilium Opolienses
5 (2016)

Szczepan Wojdyła
Uniwersytet Opolski
Collegium Nobilium Opoliense

Aborcja – czy państwo może zastąpić sumienie?

1050 lat po przyjęciu wiary katolickiej Polska oficjalnie wciąż pozostaje krajem o największym odsetku wierzących na świecie. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że w życiu codziennym społeczeństwo coraz bardziej oddala się od swoich chrześcijańskich korzeni.

Od lat karmieni jesteśmy informacjami, że w Polsce w zależności od badań od 80 do ponad 90 proc. obywateli to katolicy. Tymczasem nawet badania prowadzone przez sam kościół, dotyczące liczby tzw. *dominicantes*, a więc osób chodzących do kościoła (co przecież jest jednym z podstawowych obowiązków osoby wierzącej) wskazują, że jest ich niespełna 40 proc. Jeszcze gorzej wyglądają statystki dotyczące liczby osób przyjmujących komunię świętą – w tym wypadku mowa o ok. 16 proc. społeczeństwa. Oczywiście, można zarzucać statystykom, że nie oddają prawdziwego obrazu rzeczy, ale patrząc na otaczający nas świat to co się dzieje ze społeczeństwem, nie sposób całkowicie odrzucić tych faktów.

Wartości chrześcijańskie, z których wyrosły takie, dziś podstawowe pojęcia, jak prawa człowieka są wciąż ważne, jednak coraz częściej są także podważane, zwłaszcza przez niektórych polityków, którzy nie cofną się przed niczym w walce o stanowiska i nominacje. W tym roku rozgorzał w Polsce spór o aborcję. To bez wątpienia straszny zabieg, który jak powszechnie wiadomo polega na usunięciu płodu (pozostając przy medycznej nomenklaturze, bez wchodzenia w teologiczno-prawne spory czy mowa już o człowieku czy nie) z ciała matki. Z tej okazji wszyscy aktorzy sceny politycznej postanowili ugrać dla siebie ile tylko możliwe.

Punkt wyjścia

Punktem zapalnym okazało się głosowanie w Sejmie, w trakcie którego rozważano dwa tak zwane „obywatelskie" projekty nowelizacji ustawy o aborcji. Warto przypomnieć, że dotychczas funkcjonująca ustawa „O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży" pochodzi z 1993 r. i przez większość społeczeństwa uznawana była co najmniej za kompromisową. Zgodnie z jej zapisami przerwanie ciąży, a więc *de facto* dokonanie aborcji możliwe było zgodnie z prawem tylko w kilku przypadkach. W art. 4a ust. 1 czytamy:

Przerwanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza, w przypadku gdy:

1) ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej,
2) badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu,
3) zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego.

Co więcej, ust. 2 tego samego artykułu wskazuje, że w wypadku zagrożenia życia matki lub upośledzenia/choroby płodu przerwanie ciąży może nastąpić tylko do momentu, gdy płód nie jest zdolny do samodzielnego życia poza organizmem kobiety, zaś w wypadku ciąży powstałej w wyniku gwałtu, tylko do 12 tygodnia ciąży.

Na początku roku w kościołach w Polsce odczytano list biskupów, nawołujących do całkowitego zakazu aborcji, przy jednoczesnym uruchomieniu rozwiązań pomocowych dla dzieci upośledzonych i poczętych wskutek gwałtu. Trudno się dziwić takiemu apelowi, w końcu jednym z zadań Kościoła jest stanie na straży każdego życia. Z drugiej strony Polska mimo wszystko nie jest państwem wyznaniowym, a więc nakazy Kościoła, jakkolwiek pilnie powinny być wykonywane przez wiernych, tak niekoniecznie muszą być sankcjonowane prawnie. Warto także odnotować pewną medialną manipulację przy tej okazji. Przeciwnicy zaostrzenia prawa aborcyjnego zorganizowali happening, w czasie którego, przy kamerach, kobiety wychodziły podczas odczytywania listu z kościoła.

W sondażu przeprowadzonym w kwietniu tego roku na zlecenie jednego z większych dzienników w kraju, zapytano Polaków czy chcą zaostrzenia prawa aborcyjnego. Aż 69 proc. odpowiedziało, że nie, na tak było 15 proc.

W podobnym sondażu przeprowadzonym we wrześniu ponownie zapytano o stosunek do zmian. Za zaostrzeniem prawa opowiedziało się 14 proc. badanych, podczas gdy za jego liberalizacją opowiedziało się 25 proc. osób. Niemal połowa – 42 proc. wskazywała na brak konieczności wprowadzania zmian w prawie aborcyjnym.

Stop aborcji

Do sejmu ostatecznie trafiają jednak wspomniane dwa obywatelskie projekt, zmian. Pierwszy z nich, autorstwa stowarzyszenia Ordo Juris, nazywany jest powszechnie „Stop Aborcji". Zmiany, które proponuje, to skreślenie wszystkich dopuszczonych dotąd sytuacji zezwalających na przerwanie ciąży. Co więcej, projekt nowelizuje także kodeks karny, do które trafić miałyby zapisy, m.in. definiujące dziecko – w art. 115 dodaje się § 24 w brzmieniu: „dzieckiem poczętym jest człowiek w prenatalnym okresie rozwoju, od chwili połączenia się żeńskiej i męskiej komórki rozrodczej". Wprowadzony miałby być także kolejny artykuł – art. 152 § 1. Kto powoduje śmierć dziecka poczętego podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Tu doszło do kolejnej manipulacji, bowiem przeciwnicy zaostrzenia prawa aborcyjnego zaczęli głosić wszem i wobec, że oznacza to, że lekarze będą się bali przeprowadzać badania prenatalne i pomagać kobietom w ciąży ze względu na zagrożenie karą. Tym czasem proponowane przepisy jasno mówią, że kary uniknąć mógłby lekarz, który działał ratując życie matki oraz sama matka, jeśli jej działanie będzie „nieumyślne". Z drugiej strony, niepokoić może jednak fakt, że o tym czy dana osoba zasługuje na karę, czy nie decydowałby już sąd. Nietrudno wyobrazić sobie tragedię matki, która traci dziecko, a później dodatkowo musi tłumaczyć się, na spółkę z lekarzem, przed sądem.

Do tego dochodzi jeszcze kwestia natury etyczno-teologicznej. Osoba wierząca nie potrzebuje przepisów prawny i groźby więzienia by wiedzieć, jak należy postępować, by być w zgodzie z własnym sumienie i nakazami wiary. Tymczasem projekt Ordo Juris próbuje usankcjonować prawnie przekonania religijne, trudno się więc dziwić, że budzi to sprzeciw części społeczeństwa.

Ratujmy kobiety

Jak już jednak wspomniałem, w przestrzeni publicznej zaistniał także drugi projekt zmian w ustawie aborcyjnej, przygotowany przez komitet Ratujmy Kobiety. Jego założenia są zgoła odwrotne względem tego, co proponowało Ordo

Juris. Projekt nie tylko nie wprowadzał dodatkowych kar za przerywanie ciąży, ale wręcz zakładał całkowite zezwolenie na aborcję do 12 tygodnia ciąży, a także w dotychczas dopuszczonych przypadkach, przy czym ciążę powstałą w wyniku gwałtu można by przerwać do 24 tygodnia. Co ciekawe, do przerwania ciąży konieczna byłaby pisemna zgoda kobiety.

Pojawienie się tego projektu także odbiło się szerokim echem. Doprowadziło także do manipulacji, bo zwolenników tego rozwiązania, ale nie tylko, bo także przeciwników zaostrzania prawa aborcyjnego zaczęto nazywać „zwolennikami aborcji". To pojęcie z gruntu błędne i sprzeczne z logiką, bo z faktu, że dana osoba nie popiera karania kobiety, która przerywa ciążę, nie wynika w żaden sposób, że osoba ta popiera dokonywanie aborcji. Powiem więcej – nie wyobrażam sobie, by mógł na świecie istnieć chociażby jeden zwolennik aborcji. Bycie zwolennikiem aborcji, w takim sensie o jakim mówią środowiska przeciwne przerywaniu ciąży, to bowiem nic innego jak bycie zwolennikiem zabijania, a przecież żaden człowiek, który nie ma zaburzeń osobowości nie pragnie zabijać. Ktoś może powiedzieć, że to tylko nic nieznaczący spór o słowa, bo co za różnica czy ktoś jest zwolennikiem aborcji, czy tylko prawa do aborcji. Dla mnie różnica jest zasadnicza. Można to porównać z prawem do posiadania broni. To że ktoś popiera swobodny do niej dostęp, nie oznacza wcale, że sam chce mieć takową w domu.

Politycy

Co najmniej kilka spośród ugrupowań, które pojawiły się w 2015 r. w Sejmie deklarowało, że będzie procedować wszystkie projekty uchwał, zgłoszone przez obywateli. Problem aborcji pokazał jednak, jak bardzo czcze były te deklaracje. Oba opisane wyżej projekty trafiły w tym samym dniu pod głosowanie. Do prac w komisjach, głównie głosami obozu rządzącego skierowano jednak tylko projekt Ordo Juris. Projekt liberalizujący ustawę aborcyjną wylądował natomiast od razu w koszu. Media nie omieszkały wypomnieć tego przedstawicielom rządzącej większości, którzy natomiast tłumaczyli, że owszem, mieli skierować do prac oba projekty, jednak sumienie nie pozwoliło im podnieść ręki za ustawą, która mogłaby ułatwić aborcję. Co ważne, później odrzucono także projekt zaostrzający prawo aborcyjne, choć odbyło się to już po tym, jak po całym kraju rozlały się protesty społeczeństwa, przede wszystkim kobiet, które obawiały się konsekwencji takich rozwiązań prawnych. Sytuacji nie załagodził też z pewnością prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, który w jednym z wywiadów miał powiedzieć, że PiS będzie chciał, by rodziły się

wszystkie dzieci, nawet te, które nie mają szans przeżyć albo zdeformowane. Szybko pojawiły się głosy, że cytat jest wybiórczy i zmanipulowany, mimo to stał się on nowym zarzewiem tego konfliktu.

Spór o definicje

Aborcja na życzenie, a więc całkowicie swobodna, nawet jeśli tylko do dwunastego tygodnia ciąży, jest czymś nie do przyjęcia dla wierzącego i praktykującego katolika. Powstaje jednak pytanie czy skoro katolika, czy też szerzej – chrześcijanina powstrzyma przed takim działaniem wiara, to czy koniecznie trzeba wprowadzać taki zapis prawny? Wchodzimy tutaj w znacznie szersze zagadnienie – jakie są zadania współczesnego państwa prawa. Do jakiego stopnia to państwo powinno regulować nasze życie. Nie ulega wątpliwości, że jednym z podstawowych zadań organizmu państwowego jest ochrona życia obywateli. Problem pojawia się przy próbie zdefiniowania, od którego momentu mamy do czynienia z obywatelem. Od wieków naukowcy, filozofowie i teolodzy spierają się co do tego, od którego momentu możemy mówić o istnieniu człowieka, czy jest nim już płód (a jeśli tak, to od którego momentu), czy też może już samo połączenie się plemnika i komórki jajowej pozwala mówić o bycie ludzkim. Pytam więc znowu – czy to państwo powinno narzucać nam punkt widzenia w tej sprawie? Nie mam tu rzecz jasna jednoznacznej odpowiedzi. W końcu wszyscy, jako społeczeństwo, zgodziliśmy się, że to państwo narzuca nam pewne normy i przepisy, zgodnie z którymi staramy się żyć. Aborcja nie wyróżniałaby się tu w żaden sposób, gdyby nie to, że rozbija się o definicję. Co gorsza, jest to definicja życia i człowieczeństwa. Czym innym bowiem jest pozbawienie życia człowieka, czym innym zaś usunięcie kilku komórek, które człowiekiem mogą być dopiero w pewnej perspektywie czasowej.

Konkluzja

Jako wierzący katolik wiem, że nigdy nie będę nikogo do aborcji namawiał ani nie będę jej rozważał w swojej rodzinie. Mimo to uważam, że każdy na pytanie o aborcję powinien odpowiedzieć sobie sam, we własnym sumieniu. Obecne rozwiązania prawne wydają mi się rozsądne i wyważone, nie dają pełnej dowolności, która mogłaby zostać niewłaściwie wykorzystana ani nie dokładają problemów osobom przeżywającym wielką życiową tragedię. Będąc mężczyzną nie chcę się wypowiadać na temat tego, co powinna zrobić kobieta, która zaszła w ciążę

w wyniku gwałtu; nie będę tłumaczył jej, że przecież może urodzić dziecko i oddać je do adopcji, bo mogę sobie tylko mgliście wyobrazić jak wielką tragedię i szok przeżywa. Niech sama w swoim sumieniu zmierzy się z tym problemem.

• **mgr Szczepan Wojdyła** – Uniwersytet Opolski, Collegium Nobilium Opoliense. Specjalność naukowa: nauki o polityce, system wyborczy i polityczny RP. Tematyka badań: ustrój RP, system wyborczy, marketing polityczny.

Kontakt: szczepan.wojdyla@gmail.com.